

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 7 Grudnia.

PODROŻY PROŻNIACKO-FILOZOFICZNEY
CIAĞ DALSZY (Ob. Nrek 97; 99 i 102.)

ROZDZIAŁ BEZ WYPRAWY.

B ó l g ł o w y.

Dzień był dość piękny i obiecywał bardzo chwalebna wyprawę; ale się obudziłem z mocnym bolem głowy; a przeto rozmyślając, co z sobą począć, wziąłem szlafrok i postanowiłem tego dnia chorować. Cóż robić? Słyszałem nie raz rozmawiających, że to należy do iakiegoś dobrego tonu, mieć słabe zdrowie i chorować choć raz na tydzień. Mówię, iakiegoś, bo nie będąc muzykiem, przyznam się, że nie bardzo wiem, co to znaczy. Myślałem tylko, iak też chorując, dzień przepędzić przyjemnie. — Takowy zamiar zapewneby nie iednego zmieszał lub zadziwił; ale my uczeni Próźniacy, mamy tysiąc sposobów ratowania się w takiem zdarzeniu, i mamy tę nieocenioną korzyść; że, zatrudnionym i pracowitym, może niekiedy roboty zabraknąć, nam próźnowania nigdy — Doskonaly próźniak rzemiosło swoje zawsze nowemi wzbogaca wynalazkami, i odkopnie tysiąc a tysiąc źródeł coraz innego ukontentowania, owszem co raz inney rozkoszy.

Nie długo więc myśląc, otworzyłem okno na ulicę, a położywszy się na niem, zacząłem przechodzących rachować — Znaiomi moi, powiększey części przyjaciele i kolledzy, widząc iak poważnie odpoczywam w oknie, zaczęli do mnie wstępować; a to jedynie dla pomocy w tak słodkiem próźnowaniu dziele. “Co ci jest? zawołał wchodząc Walenty; pierwszy raz cię widzę w szlafroku” — Głowa mię boli. — “A to zkad?

musisz mieć hemorroidy, dodał troskliwy przyjaciel; nie trzeba tak siedzieć; pójdź ze mną do Hrybiszek, dziś tam wszyscy jadą.” “Ja wiem co to jest, odezwał się Ignacy; chodźcieś wczoray po deszczu i musiałeś nogi zamoczyć. Weź kąpiel, to ci to przejdzie” — Nie, przerwał mu Antoni; on musi mieć zamulony żołądek; weź na przeczyszczenie. — To katar, rzekł Hippolit, ja miałem onegdaj taki sam ból głowy — Pójdź, wypijem po szklance ponczu. — Imaginacya! . . . odezwał się Mikołay, ja wiem, że te ranne bole głowy pochodzą z czczości żołądka. Dobrzeby póysć gdzie na śniadanie.

Bóg wam zapłać, odpowiedziałem, ale postanowiłem nigdzie nie wychodzić, dopóki mię ten ból nie opuści — Zostałem więc znowu sam jeden, i mogłem wpatrywać się bez przeszkody w twarze przechodzących pod oknem. Snuły się nieprzerwanie czarne płaszcze i stukaly po bruku patynki — Kiedy niekiedy pokazał się frak, kapota lub kontusz, ale bardzo rzadko — *Rari nantes in gurgite vasto.* — Uwiały się iednokonne dorożki, kierowane niemal zawsze przez żydów, którzy wrzeszcząc bez litości, kazali piechocie ustępować z drogi, a często i potracali z przekąsem — Między nimi postrzegłem młodego, *niby-Graffa*, iadącego remizą — Rozczochny siedział w karecie spokojnie, z głową spuszczoną na kwintę — Piani stangret ledwo się trzymał na kozle, a lokay spał za karetą. Domyśliłem się z samey postaci ekwipażu, że hrabiątko musiało całą noc grać w karty; a tragiczna postawa samego Pana przekonała mię, że się zgrał do szeląga. Otoż panicz, pomyślałem sobie, na bitym gościńcu do exdywizyi; a sądząc po całym ujęciu, zdaie się, że tam wkrótce zaiedzie — W tém porwał się Hrabia, przetarł oczy, po-

strzegł mię w oknie i pociągnął za sznurek. Niestety! nadaremnie, bo przezacny woźnica głębokiem był zdjęty nieczuciem. Szarpnął więc jeszcze mocniej i sznurek się urwał, kuczera to wszelako nic nie poruszyło; w rozpachy odwrócił się i począł wołać na lokaja, który się iak na złość obudził, zatrzymał karete i panicza wysadził, a ten uśmiechnąwszy się do mnie miluchno do okna, prurunem pobiegł po schodach. Wpadł do izby i tak się rzucił na mnie, żem rozumiał, iż mię rozbił, a ścisnął tak serdecznie, żem ledwo Bogu ducha nie oddał. Bylbym wołał gwałtu, gdyby mi był kochany Hrabia pozwolił; ale nie było czasu, tak mię rzęsiło ścisnął i całował. Jak się masz, wrzasnął, kochany przyjacielu! daruj że dotąd u ciebie nie byłem.... Ale niewierzysz iak iestem zatrudniony, przyjechałem do miasta dla interesow i nie mam momentu pokoju. Wiesz, żem objął znaczny majątek; a to ambaras... tu procedera... tu interessa w rządzie... Prawdziwie bieda z majątkiem... *A propos*, czy wiesz mój przypadek? wszak to mi na samym wjeździe do miasta tłumok oderznięto! — Co to za głupcy ci nasi ludzie! Jeszcze, proszę cię, w tłumoku miałem wszystkie moje pieniądze, i teraz iestem bez grosza — Posłałem ia wprawdzie natychmiast do domu po sukurs, i iutro, a naydaley poiutrze spodziewam się moiego officyalisty; a tymczasem ambaras! — Czy nie możesz mi dać na parę dni dwóchset czerwonych złotych? Prawdę mówiąc, mnieby każdy dał; ale ia nigdybym o to nikogo nie prosił, i robię to, kochany przyjacielu, iedynie dla ciebie. (Tu nuż mię znowu ścisnąć!) — Bo czemu też kiedy do mnie nie przyjedziesz na wieś? *Venez, mon cher*, zobaczysz, iak się będziemy bawili.

Zdziwiła mię niezmiernie ta poufała przyjaźń Hrabiego, którego raz tylko na obiedzie, drugi raz na teatrze widziałem. Prawdziwie nie wiedziałem iak mu podziękować; bo zapłacić za to dwieście czerwonych złotych, zdawało mi się na Szubrawca za wiele; a Hra-

bia innego podziękowania nie żądał. Przeprósilem go iednakże iak naygrzeczniej, przekładając i moję niemożność i potrzeby. Zamilkł.... oczy we mnie na minutę wlepił... potem kiwnął głową, wziął za kapelusz i wyszedł. Nie było ten raz ani serdecznych oświadczeń, ani pocałowań, ani ściskania; a ia odetchnąłem przecię cokolwiek i znowum siadł w oknie. W tém otworzyły się drzwi, i wszedł lokaj Starościny — Co tam powiesz Michale? "Pani moja dowiedziała się, że Pan chory na głowę i przysyła oet czterech złodzieiów" Bóg ci zapłać: powiedz, że bardzo twoiey Pani dziękuję, ale iuż iestem zdrowszy — Ledwo Michał odszedł, gdy wszedł posłaniec Hrabiny z faszka kolońskiej wódki w rękę — "Pani moja słyszała, rzecze, że Pan ma migrenę — O toż przysyła świeżey i bardzo przedney wódki kolońskiej, którą tylko co dostała z Warszawy" — Jaka twoia Pani dobra! — Powiedz, że iey sam dziękuję, bo iuż iestem zdrowszy i wkrótce wyysć myślę.

W kilka minut potem nadszedł inny posłaniec, który mi przyniósł prawdziwego, iak twierdził, balsamu z Mekki, dla przyłożenia na skronie — Inny ofiarował plaster *Schieffenhauza* robiony wiernie podług nayprawdziwszego przepisu. Przebóg, co tu doktorów!.. drzwi się nie zamykają przed nimi. — Marcinie, zawołałem w niecierpliwości, zamknij drzwi! owszem, zawał, zamuruy, jeżeli można; wszakto się schować od doktorów nie mogę! — Sam zaś zamknąłem cō przedzey okno, i siadłem rozmyślać na łóżku.

Co to znaczy? i zkąd to pochodzi, że tak iesteśmy skwapliwi do leczenia drugich? że się każdemu ofiarujemy z pomocą; i że każdy z nas rozumie, że w rzeczy samey radzić cōś może. Chcieć wprawdzie ratować cierpiących, jest rzeczą bardzo chwalebną, jest znakiem czulości i dobrego serca. Dla tego nie dziw, jeżeli kobiety tak się chorem chętnie i łatwo następczają do pomocy; ale zkąd im ten dar, że się powszechnie i znaią na chorobach, i umieją ielczyć? zkąd nam wszystkim taka umieję-

tność? Nie można inaczej rozumieć, tylko że bez nauki jest to prawdziwy dar przyrodzenia; jest umiejętność, z którą się rodzimy; jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej niektórzy. A zatem, że ci, którzy się tego kunsztu uczą, niepotrzebnie sobie głowy mozolą. Niechże więc wybaczą owi ichność co w medycynę nie wierzą. Czyż nie widzą oczéwiście, że będąc darem nieba musi być rzeczą nieomylną? że jest prawdziwym przywilejem, zwłaszcza kochanych naszych babulek, które się i na chorobach i na ziołach doskonale znają; a znają iakąś wrodzoną władzą, iakimś instynktem, iakiemś czuciem osobnym; któreby nie źle babskim zmysłem nazwać można. Nasi zabobonni przodkowie miewali podobne nadprzyrodzone przymioty za natchnienie złego ducha, i pospolicie tak uczone babki pławili. My, iako ludzie daleko oświeceni, nie wierzymy w czary, ale za doktorów bez mózgu i nauki, hićbyśmy się gotowi. Złośliwy iaki człowiek mógłby powiedzieć, że całe nasze oświecenie na tём się kończy, że nie w kontuszach chodzimy i że nie golemy głów, choćby nam to dosyć przystało. Mógłby powiedzieć, żeśmy porzucili stróy przódków naszych razem z ich cnotami i rozsądkiem. Ale którzyby oświecony człowiek uważał na podobne brednie dziwaków! wszak prawdziwe oświecenie na tём zależy, żeby na nic nie uważać i o gadania nie dbać. A potem obdarzeni byстрыm babskim zmysłem lepiej to znają; bo, juźci ten szczęśliwy zmysł nie tylko babom służy, iak się może sam kochany czytelniku domyślisz; ale służy i wielu pół-mędrkom, owszem i całym mędrkom niektórym. Naturalnie, czyż wszystkie, czytelniku uczony, chodzą w spodnicach? wszak są baby i w kapotach i we frakach. Dla tego też tak wiele doktorów; dla tego spotkać się z nikim na ulicy nie można, żeby cię natychmiast nie zapytał o zdrowie; a jeżeli się, broń Boże, na co poskarżysz, żeby ci w tym momencie nie powiedział, iaka jest twoja choroba i co masz na nią robić.

Ta praktyka lekarska tak się u nas doskonalila i coraz bardziej krzewi, że się spodziewać należy, iż przyydzie do tego, że się za spotkaniem na ulicy, za puls brać i języki sobie nawzajem pokazywać będziemy. Na ów czas trzeba się będzie wszystkim opatrzyć w ładne szlifowanym korkiem zatykane flaszeczki, w których każdemu ciekawemu przyiacielowi pokażemy na oko iak się nasza krew czyści. W tenczas to nasze oświecenie i polor do najwyższego dóyda stopnia! tak: że inne narody barbarzyńskimi względem nas będą. Ten zaś niesłychany blask i polor, to światło niezmierne, ta powszechna doskonałość i mądrość, nie będą nabyte, nie zapracowane, iak gdzie indziej; ale rodowitym przywilejem nadane, z przyrodzenia w nas wlane, we krwi naszej płynące i z nią spływające na świetnych naszych potomków. Krótko mówiąc, weźmiemy z rąk samey natury biret doktorski. Na ów czas inne europejskie ludy nazywać nas będą narodem lekarskim; tak, iak my je nazywamy kupieckimi, rzemieślniczymi, rolniczymi lub wojennymi narodami.

Otoż mi się takie dziwactwa snuły po głowie. Ale ty czytelniku nie rozumiey, że to są same przywidzenia. Jest w tём wielka część prawdy: bo wszystkim, co się u nas dzieie mówi za tём najmocniej. Posłuchay tylko, a sam się przekonasz.

Rok temu przeszło, zjawił się był w nowogródzkim powiecie wielki doktor, Pastuch Antosiek, któremu się zioła, na chorobę iaką przydatne, nizko aż do samey ziemi kłaniały, do którego roie chorych i mających się za chorych, ze wszystkich części Litwy płynęły, (1) którego dowcipny wizerunek zapewnień miał szczęście oglądać w fioletowym pamiętniku; a o którym uczeni nasi (NB. niepospolici,

(1) Ludzie przekonani o wielkiej władzy pastuszka, powiadali, że nosił na sobie płamę. Teraz zaś slychac, że ją noszą ci, co mu leczyć kazali.

ale także natchnieni) pełno doskonale mądrych rzeczy pisali (2); o toż musisz wiedzieć, że ci fijoletowi mędracy, dowiedli i pokazali iak na dłoni, że Antosiek wskrós człowieka przeglądał, i iak my na przechodzących przez okno, tak on patrał przez skórę, mięsa i kości na wątrobę, nerki, śledzionę, mózg i serce. Ze zatem widział doskonale, co się gdzie w człeku dzieje? co słycać w kiszka, a co w głowie? Powiadają nawet, że ile razy na głowę, albo raczej mózg swoich pacyentów oczy obrócił, wstrzymać się nie mógł od śmiechu, i aż się kładł na ziemię, tak tam coś pociesznego widział. Wiesz zapewne, światły czytelniku, i to, że ten natchniony człowiek, dawał chorym swoim w gorzałce skrobaną ławkę, na której sam siadał i sypiał, i że to dziwnie pomagało na koltun w głowie.

Uważ-że teraz, że w tym roku zjawił się drugi natchniony doktor, od tamtego jeszcze większy; to jest chłop Antoni za Niemnem. Ten zaś tém od Antoška jest wyższy, że tamten tylko był natchniony, a ten i nalany razem: lubi się albowiem, dla tém lepszego konceptu, miódkiem i wódką nalewać. Otoż i ten wielki człowiek, o nic się chorych swoich nie pyta: bo sam w nich wszystko *widzi iak w szklance* (3) i wszystkim każe głowę burym grochem okładać. Dostrzegł albowiem

(bo widzi iak w szklance), że to jest pospolicie częśc słaba; i wie, że w chłopskich potrawach groch się do kapusty dodaie.

Wiedźże tedy, że ci natchnieni i nalani artyści twierdzą: że dwónastu ieszcze u nas będzie takich Antošków; a mędrzec zaniemeński donosi, iż za Ostrą-Bramą pokażą się wkrótce dwie siostry, które także wszystkich i na wszystko leczyc będą. Jeżeliż tedy z iednego Antoška wyrodzi się ich dwónastu, a z Antoniego nadto dwie baby; wież to dopiero z nich wszystkich razem wyrodzić się musi. Zatem, gdy się to drzewo rodzaiove Antošków zupełnie rozkrzewi, ani wątpić można, że przyydzie czas, w którym, od Ostrego-Końca (siedliska dwoch bab obiecanych) aż nakoniec Wierszubki, powyrastaiają Antoški, iak grzyby, i stąpić bez nadeptania niepoiętego doktora nie będzie można. Wtenczasto wybaczenie choroby wszystkie a wszystkie; żadna się więcey w Litwie nie ostoi; ród nasz nieśmiertelnym zostanie; upadną wspaniale kondukta; oschnie z podzwonnego intrata; a my, bez mozołu, bez uczenia się; bo tego, prawdę mówiąc, nie lubiemy: co do iednego doktora-mi będziemy. Wtenczas . . . co za piękna przyszłość!! . . . cała Europa, owszem cały świat chory do nas wędrować będzie; a my . . . nuż im głowy okładać; to grochem, to kapustą, to ciemierzycą, to botwinką, it. d. it. d. Oh! iakaż to niezrównana chwala! iakie korzyści. Wtenczasto sprawiedliwie powiemy, *vivat Antosiek; vivat Pan Antoni; vivant Ostrobramskie baby i kompania!*" (c. d. p.)

(2) Obacz Pamiętnika warszawskiego na rok 1816 miesiąc listopad pag. 355-365.

(3) Jest to iego naukowy wyraz.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury. Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.